

**STANISŁAW WORCELL
O STOSUNKACH
POLSKO-WĘGIERSKICH**

W A R S Z A W A — 1938

**STANISŁAW WORCELL
O STOSUNKACH
POLSKO-WĘGIERSKICH**

W A R S Z A W A — 1938



CM 314428

Zakłady Graficzne „MONOLIT“, Warszawa, Elektoralna 3, tel. 581-92.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/ CM

W S T Ę P.

W dzisiejszych czasach, kiedy stosunki polsko-węgierskie tak bardzo się ożywiły, a sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej stała się znów aktualna, nie od rzeczy będzie zaznajomić się z zapatrywaniami Stanisława Worcella, wybitnej postaci emigracji polskiej we Francji i redaktora „Demokraty Polskiego“ w Paryżu.

Na łamach „*Demokraty Polskiego*“ okazały się w roku 1849 trzy artykuły (23 czerwca, 14 lipca i 28 lipca) pod tytułem „*Polska a Węgry*“. Według Bolesława Limanowskiego autorem ich był Stanisław Worcell¹⁾.

Stanisław Worcell był w bliskich stosunkach z emigracją węgierską w Paryżu, na czele której stał hr. Władysław Teleki, reprezentant powstańczego rządu Kossutha.

Worcell był również w dobrych stosunkach z Ludwikiem Kossuthem, wielkim patriotą węgierskim, naczelnikiem powstania węgierskiego, który po stłumieniu powstania węgierskiego w r. 1849 przez Austrię i Rosję wyemigrował do Turcji, a potem, w pięćdziesiątych latach, przeniósł się do Anglii, aby tam pracować dla sprawy węgierskiej.

Przybywszy do Londynu, Kossuth nawiązał kontakt z Worcellem, bo sprawa polska po węgierskiej była dla niego najbliższą. Obydwaj odbywali razem mityngi w sprawie polskiej i węgierskiej w Sheffieldzie, w Nottingham, w Glasgowie, w Hanley i w innych miastach angielskich²⁾.

¹⁾ Dr Bolesław Limanowski, Stanisław Worcell, Kraków, 1910, str. 241.

²⁾ Op. cit., str. 331—341.

Artykuły Worcella w „Demokracie Polskim“ są świetne i prócz znaczenia historycznego, mają także znaczenie aktualne, poruszają bowiem kwestie, które i dziś są tak samo aktualnymi, jak wówczas. Autor omawia je ze zdumiewającą trafnością; z wyjątkiem kilku uwag moglibyśmy również i dzisiaj podpisać się pod nimi.

Obecna chwila historyczna potwierdza w zupełności tezę Worcella o potrzebie współpracy polsko-węgierskiej.

Po streszczeniu artykułów podajemy ich oryginalny tekst.

STANISŁAW WORCELL O STOSUNKACH POLSKO- WĘGIERSKICH.

Jako motto do swego artykułu przytacza Worcell słowa bezimien-
nego pisarza, który przestrzega Węgrów i Polaków przed narusze-
niem przymierza, zawartego przez świętych patronów obu krajów,
i szanowanego przez tyle długich lat, w przeciwnym bowiem razie
mogą oni ściągnąć na siebie gniew Boga i tych obydwóch świętych.
Oba narody mają sobie wzajemnie pomagać i wspólnie występować
przeciw nieprzyjacielowi.

Tak myśleli Węgrzy i Polacy w XIV wieku. Przeświadczenie to
przekształciło się zresztą u obydwu narodów w wiarę polityczną,
dając nawet początek legendzie, krążącej wśród mieszkańców pogra-
nicza. Górale węgierscy i polscy wierzą jeszcze i dzisiaj, że granica,
którą pod karą Bożej klątwy ustanowili Święty Wojciech i Święty
Stefan, ma być wodny dział Beskidu, i biada na tym i na tamtym
świecie temu, kto naruszyłby dobre stosunki sąsiedskie i wieczny
pokój.

Od tego czasu minęły wieki, ale prawda tej wiary politycznej nie
straciła na swej sile. Wprawdzie niejednokrotnie przeciw tej wie-
rze grzeszyli królowie przez swoje plany dynastyczne, lub oligar-
chowie dla swych spraw prywatnych, lecz ilekroć tak się działo, ile-
kroć występowali oni wbrew tej odwiecznej wierze politycznej wę-
giersko-polskiej, tylekroć fałszywy ten krok pociągał za sobą na-
tychmiast karę.

Bolesław Krzywousty chciał wbrew woli narodu osadzić na tro-
nie węgierskim Borysa i natychmiast poniósł klęskę. Kazimierz Ja-
giellończyk chciał narzucić Węgrom swojego syna, a Jan Olbracht
ledwie uszedł cało z walki braterskiej. Rakoczy dążył do rozbioru

Polski i wkrótce poniósł porażkę. Sobieski dopuścił do zwycięstwa nad Thökölym, ale w nagrodę za to doznał ze strony Habsburgów dla siebie tylko niewdzięczności, dla Polski zaś poniżenia.

„A ta polityczna obopólna wiara — mówi Worcell — przeżywszy tysiącletnie koleje klęsk i pomyślności, zmiany pokoleń, interesów i rządów, utratę nawet samodzielnego bytu, stała się, że tak powiem, narodowym instynktem Polaków i Węgrów“.

Wykazały to niedawne wydarzenia.

Przechodząc na panslawistyczną i antywęgierską politykę Czechów i na stanowisko Polaków, Worcell powiada dalej:

„Przecież hasło obałamuczonych i bałamucących Czechów rozległo się w różnych stronach Słowiańszczyzny. Od Mołdawy po Sawę, zagrzmiało jednogłośnie: „*hajże na Madziarów*“. Niebawem dojrzały jadowite owoce głupoty i zbrodni: — bratobójcza kroacko-węgierska wojna, katastrofa wiedeńska, rozbicie sejmu, strugi łez i krwi — jawne dziś wystąpienie koalicji monarszej.

Jedni Polacy uszli tej powszechnej słowiańskiej zarazy. Jedni Polacy uniknęli wędki *pobratymstwa*, którą Czechowie mimowolnie na rzecz Austrii i dynastii łowili dobroduszość Słowaków, Kroatów, Serbów i naszych nawet Rusinów“.

Cóż uchroniło Polaków od tego? Między innymi instynkt narodowy i sympatia do Węgrów.

Na sojuszu węgierskim oparł Bolesław Chrobry politykę polską, prawdziwie narodową po wszystkie czasy. Gdy Zygmunt szedł przeciw Polakom na pomoc Krzyżakom, żaden z Węgrów nie chciał przyjąć dowództwa.

Wzajemna pomoc trwała nieprzerwanie. Bolesław Śmiały pomagał Węgrom przeciw ich własnym królom: Andrzejowi i Salamonowi. Węgrzy zaś pomagali Leszkowi Czarnemu przeciw Konradowi Mazowieckiemu. Jan Zapolski, uciekając, schronił się u Tarnowskiego, tak jak niegdyś Łokietek u Amadeja. Węgrzy pomagali Łokietkowi w oswobodzeniu Polski i stworzeniu państwa.

Jeżeli Polacy — że wymienimy tylko Zawiszę Czarnego za czasów Zygmunta, Paniewskiego podczas panowania Macieja, a Gnoińskiego na polu bitwy pod Mohaczem, przysłużyli się Węgrom, to również i Węgrzy przysłużyli się Polsce, popierając Łokietka i dając wojsko węgierskie, które za czasów Batoiego dzielnie walczyło.

„Ta krew obu Ludów, tylekroć społem przelewana, to orężne kumostwo w złej i dobrej doli, wiodło je do społecznego braterstwa i politycznego zjednoczenia“ — pisze Worcell.

Na tej podstawie wyciąga on z historii obu narodów piękną i głęboką naukę:

„Nie próżna więc ani przypadkowa sympatia, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć spólnych klęsk i zwycięstw, ogólnej potęgi i spólnego choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej missyi. Oba te narody będą miały zawsze spólnych przyjaciół i wrogów; bo to wypływa z ich usposobień moralnych i geograficznej przestrzeni. Razem one wzrastały, razem kwitły, razem więdły, przeto znów razem odrodzą się i zazielenią, bujniej niż kiedykolwiek.

Węgry a Polska, te dwa wiekuiste dęby, każdy z nich wystrzelił piem osobnym i odrębnym; ale ich korzenie szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi, plątały się i zrastały niewidomie. Stąd byt i czerstwość jednego, jest drugiemu warunkiem życia i zdrowia. Stąd, po pięciuset latach, przestroga bezimiennego autora tak prawdziwa, trafna i świeża“.

W drugiej części swojego artykułu zajmuje się historią, geografią i etnografią Węgiei i daje bardzo słuszne i trafne uwagi o stosunku narodów do Węgiei.

Mówiąc o tym, dodaje, że Węgrzy, Słowianie i Rumuni przez tysiąc lat współżyli z sobą bez walk i jakiegokolwiek rywalizacji. Żyli koło siebie i żyją, zachowując jednakże swój odrębny charakter. Staczali oni między sobą walki dynastyczne i religijne, ale nigdy nie dochodziło między nimi do walk narodowościowych.

Mniemane krzywdy narodowe powstały dopiero w XIX wieku w mózgach sławofilów i „czechomanów“.

„Był ucisk, ale ucisk kastowy, przewaga jednych warstw narodu nad drugimi, bez względu na krew i mowę. Ucisku rodowego nie było. Magnat i szlachcie węgierski mógł gnębić mieszczanina i chłopą, nie zaś Madziar Słowianina lub Rumuna. Żywioł Madziarski, Słowiański i Rumuński stosunkowo równie jest rozlany między magnatami i szlachtą, jako też między chłopami i mieszczaństwem. Chłop i mieszczanin Madziar, nie był swobodniejszym od Słowiańskiego lub Rumuńskiego“. Szlachta Madziarska nie miała rozleglejszych przywi-

leją nad Słowiańską i Rumuńską. Prawodawstwo nie znało różnicy“.

„Równie bezzasadnym jest zarzut, jakoby Madziarowie dążyli do wynarodowienia Słowian i zatracenia ich języka. O tym nigdy nie myślano, chyba może w ostatnich latach i to wskutek panslawistycznej dążności literatów czeskich, narzucających się z nieproszoną opieką Słowiańszczyźnie Węgierskiej. Dawniej rządono i sądzono po łacinie, w domu każdy mówił i pisał, jak chciał i umiał. Dla żadnego z trzech języków nie było ani opieki, ani prześladowania, ale zupełna, jednakowa obojętność.

Jest to zjawiskiem uderzającym i dziwnym, że te trzy narodowości złączone przed dziesięciu wiekami, dochowały po dziś dzień, każda odrębną mowę swoją“.

Na Węgrzech nawet mniej liczne narodowości, jak Rusini i rozrzućeni po całym kraju Niemcy, zachowali swój własny język.

Mniejszości narodowe na Węgrzech pomimo różnic językowych złączyły się wspólnością tradycji, zwyczajami i miłością ojczyzny.

„Sprowadź Madziara z nad Cissy lub Dunaju, Rusina z Krainy (Węgrzyni pas kraju przygraniczny Polsce nazywają Krainą (Ukrainą), jest on w części osiadły Rusinami węgierskimi), Saksona gonciarza z Mecensaifu, Słowackiego kramarza z Orawskiej lub Trenczyńskiej stolicy, Rumuna z Siedmiogrodu, Raca z Budy, nawet Niemca zrodzonego w Peszcie lub Preszburgu — sprowadź ich razem, a przyznasz, że to synowie jednej i tej samej ziemi. Niechno zagrzmi nuta Rakoczego, a wnet ich nogi zgodnym tupną taktem i ręce sięgną po lewym boku, jakby mimowolnie szukały krzywej szablicy; i wszystkie serca drgną jednocześnie, jakimś dziwnym uczuciem, nieworozumowaniem wcale, niemającym wiedzy o sobie, wziółsem przecieź i braterskiem. Spytaj wtedy każdego kto on zacz? A odpowie ci niezawodnie: „Uher sem“ (Jestem Węgrzyn). I wszystkich, czy to w godowem kole, czy na krwawem pobojuwisku; konających lub zwycięzców, usłyszysz wykrzykujących jednogłośnie: Vivat Hungaria“.

Po przytoczeniu tych uczuć sympatii węgierskich mniejszości narodowych, Worcell znów powraca do Czechów, którzy w związku z sławistycznym kongresem w Pradze życzyli Węgrom śmierci

i okrzykiem tym obalamucili miliony ludzi, przedłużając sztuczny byt Austrii.

„Pereat Hungaria, zawołali Czechomani, w jedyniej przyjaznej chwili, jaka im zabłysła od czasów Białogórskiej klęski, do zrzucenia jarzma rakuzkiego, w chwili kiedy Węgrzy rozrywając sromotny łańcuch przykuwający ich do Austrii, kruszyli ogniwo po ogniewie, i zniesieniem pańszczyzny, nieśli rękojmnię szczeriej niewyłączności i braterstwa. Okrzyk ten Czechów był istnym szaleństwem człowieka, który zamiast zastawienia się od nieprzyjaznej pięści lub kija — uderza obok siebie przyjaciela, obstającego za nim“.

I skąd pochodzi to niepojęte obłąkanie, to zapoznanie nie tylko politycznych, ale najprymitywniejszych interesów gospodarczych? Otóż stąd, że Węgrzy osiedlili się przed tysiącem lat na ziemi Słowian i obalili morawskie państwo Świętopełka.

Każdy człowiek trzeźwo myślący uważa ludzi, jakiegokolwiek byliby oni pochodzenia, za równych sobie, o ile ludzie ci spełniają obowiązek względem ojczyzny i człowieczeństwa. Czyż Węgrzy nie spełnili owych obowiązków? Odpowiedź na to daje przeszłość i terażniejszość, — wielkie imiona Świętego Stefana, Hunyady'ego i Kosuth'a.

Dla Polaków jest to rzeczą obojętną skąd Węgrzy przybyli przed dziesięciu wiekami i czy wytępilli Słowian, czy też złączyli się z nimi.

Wojna z Świętopełkiem i obalenie państwa morawskiego — oto dla Czechów ów grzech śmiertelny. A nikt przecież nie wie jakim było owe państwo morawskie i do czego dążyło. Właściwie chodzi tu tylko o część Węgier, a stamtąd Węgrzy nie wypędzili Słowian, ani ich nie wytępilli, gdyż żyją oni tam do dzisiaj. Należy tutaj zaznaczyć, że sami Słowianie przyczynili się do upadku państwa morawskiego przez wewnętrzne walki.

Z końcem X stulecia Węgrzy przyjmują chrześcijaństwo, które zbliża ich do ludów już te ziemie zamieszkujących. Od tej chwili dzieje Węgrów, Słowian i innych mieszkających tam ludów są nierozdzielalną historią narodu węgierskiego.

Czyż Węgrzy sprzymierzeni ze słowiańskimi Polakami, zamieszkałymi na północy, byli wrogami Słowian południowych? Bynajmniej; przecież Słowianie południowi niejednokrotnie szukali u Wę-

grów pomocy przeciw Turkom. Węgrzy i Polacy byli wówczas wysuniętym bastionem chrześcijaństwa. Na czele obydwóch tych narodów stał Władysław Warneńczyk i Słowianie południowi witali Węgrów i Polaków jako swoich oswoobodzicieli. Śmierć Hunyady'ego była takim samym ciosem dla Słowian południowych jak i dla Węgrów.

Na końcu swojego artykułu Worcell wspomina o ewentualnym połączeniu się pod względem politycznym poszczególnych państw europejskich, sądząc, że stworzą one trzy grupy: zachodnio-południową, do której należałyby Francja, Włochy, Hiszpania oraz Portugalia, środkową — którą stworzyłyby Niemcy i może państwa skandynawskie, i północno-wschodnią, która grupowałaby się koło Polski.

Według niego grupa zachodnio-południowa będzie posiadała wszystko, czego będzie potrzebowała dla siebie pod względem materialnym i umysłowym i będzie stanowiła idealną całość. To samo da się powiedzieć o systemie północno-zachodnim. Polska będzie miała na długie lata wystarczającą ilość terytorium i dosyć roboty by zatrząść ślady pozostawione po zaborcach, poza tym będzie musiała pilnować granicy rosyjskiej.

Inaczej przedstawia się sprawa z grupą środkowo-europejską. Niemcy nie posiadają dostatecznych obszarów i prędzą będą na wschód, w kierunku Dunaju i Czarnego morza. Poza tym należy wspomnieć, że Niemcy dążyć będą do zjednoczenia się. Nie da się tego uniknąć, gdyż wielki naród musi zjednoczyć się i zgrupować, jest to potrzebne, inaczej bowiem stanowiłby nieustanny element niepokoju i otwarte pole bitwy, co dałoby sposobność do nowych i stałych zamieszek.

Ale co pocnie naród Węgierski przy owym ciężeniu Niemców do ujścia Dunaju? Czy ma zmagać się w walkach z germanizmem ze szkodą dla obu stron i dla całej ludzkości?

Według Worcella jest na to sposób i to taki, który wypływa z przeszłości dziejowej, położenia geograficznego i potrzeb przyszłości. Sposobem tym jest federacja Polaków, Węgrów i Rumunów, która by nadała politycznemu systemowi północno-zachodniemu równowagę, zapewniła Europie pokój i rozwój chrześcijaństwa. „*System ten Polsko-Węgierski uzupełniłby i udoskonalił dawne stanowisko Polski i Węgier, urzeczywistniłby ową wielką myśl co błysnąwszy na chwilę w XV wieku, wnet zgasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka*“.

Dzięki temu systemowi Polska oparłaby się o Czarne morze i przegrodziłaby wpoprzek całą Europę od jednego końca do drugiego, tworząc zaporę dla rozszerzającego się germanizmu i tym samym odgrodziłaby Niemcy i resztę Europy od carskiego knuta, czy też od ewentualnej republikańskiej Moskwy, gdyby przyszła jej ochota iść na zewnątrz wydeptaną ścieżką caryzmu.

Przez ten system Węgrzy, nie posiadający w Europie nawet kuma, ani swata, wzmocniliby swoją narodowość, opierając się na niewzruszonych podstawach.

Dzięki temu systemowi Rumunia przestałaby być szlakiem zaborczych najazdów Turków i Moskali i przez system ten odnalazłaby swoją misję w człowieczeństwie i wytknięte obowiązki, uzyskałaby prawo obywatelstwa wśród narodów i stałaby się rzeczywistym narodem.

Wreszcie w związku z tym systemem Słowianie południowi i zachodni wstydiliby się chwycić to Austrię, to za Rosję, co teraz tak bezwstydnie czynią, nie biorąc pod uwagę, że *„bezwzględna Nemezys nie puszcza nigdy płazem nikczemności narodów i że lud zgruchotany przemocą może lada chwila powstać z martwych, choć niby zamordowany, poćwiartkowany, pogrzebany, ale przepadł jeżeli podli i znieważy sam siebie“*.

Słowa Worcella bardzo odpowiadają obecnej sytuacji, nie straciły one na aktualności, a nawet przeciwnie zadziwiają swoją nadzwyczajną świeżością.

Worcell w federacji Polski, Węgier i Rumunii widział przyszłość Europy i powołując się na duchy Bolesławów, Stefanów, Lazarów, Warneńczyków, Hunyady'ch, Zrinyich i Czarnedcich, przepowiadał, że znów zakwitnie epoka trzech wielkich rzek i trzech mórz, ale w jeszcze świetniejszej formie, niż w zamierzchłej przeszłości naszych przodków.

Do tego pięknego artykułu Worcella musimy jeszcze dodać to, o czym pisał w „Demokracji Polskiej“ (5 maja), a co uzupełnia niejako niniejszy artykuł:

„W polityce narodów wszystko wiąże się nawzajem. Byt jednego bywa drugim warunkiem i rękojimą istnienia. Solidarność ta widoczna jest w dziejach Polski i Węgier“.

„Polska i Węgry mają w Karpatach wspólną geograficzną podstawę. Zasada lub dążność, jaka zwyciężywszy po jednym stoku Karpat, dopóty niezabezpieczy się, ani ustali, póki nie zwycięży i po drugim. Obie te narodowości powołane są do jednakowego posłannictwa i solidarnie pełnić je powinny. Żywotność jednej zależna od żywotności drugiej. Rozbiór Polski nie byłby może nastąpił, obok niepodległych Węgier, — ani ujarzmienie Węgrów obok swobodnej i rządnej Polski. Pomyślność lub niedola jednej z tych dwóch narodowości jest i będzie zawsze wspólną pomyślnością i niedolą“.

„Polska w początkach rozrostu swego, parta gwałtownie od wschodu i zachodu, czy prostałaby jednoczesnemu z dwu stron ciśnieniu, nie mając pleców szerokich i bezpiecznych? Sojusz ten węgierski był owymi plecami, a zarazem główną osią polityki Bolesława Chrobrego“.

Słowa Worcella są doprawdy owymi złotymi głoskami, które należy wyryć głęboko w świadomości obydwóch narodów.

POLSKA A WĘGRY.

I.

Strzeżcież się Mości Panowie Węgrzy-
ni i nawzajem Mości Panowie Polacy,
wszelkiego nadwreżenia, wszelkiego po-
gwałcenia sojuszu uczynionego wedle po-
stanowień patronów świętych obojga kró-
lestw, i szanowanego przez długie czasy:
abyście nie ściągnęli na się kaźni Boga
i pomienionych świętych Jego, a nieszczę-
ścia na swojaków. Albowiem nie godzi się
sąsiadowi wojować z sąsiadem. Owszem
obie strony powinny w szczerości i wierze
stać jedna drugiej ku pomocy, a przysłu-
dze i nieprzyjaciółom zastawiać się obo-
pólnie¹⁾.

*Bezimienny XIV wieku, przytoczony
przez Naruszewicza.*

Oto w XIV wieku głos publicznej opinii Węgier i Polski. Głos ten, będący w obu krajach artykułem odwiecznej wiary politycznej, przeszedł w legendy i podania przygranicznego Ludu. Góral polski i węgierski wierzy dziś, jak wierzone przed wieki, że Św. Wojciech

¹⁾ „Caveant ergo domini Hungari et similiter Poloni dictam pacem juxta instituta sanctorum patronum utriusque regni factam et per multa tempora observatam infringere aut quovis modo violare, ne indignationem Dei et sanctorum dictorum incurrant, desolationemque suorum faciant. Quoniam vicinos contra vicinos pugnare malum est. Sed potius una pares alteram favoribus atque auxiliis fideque integra prosequatur et ab aemulis similiter tueatur.

i św. Stefan, postanowili pod karą Bożej klątwy, wodny dział Beskidu, granicą obu narodów; że ktoby znieważył tę granicę, ktoby naruszył poczciwe sąsiedowanie i mir wiekuisty — biada mu na tym i na tamtym świecie!

Przemknęło odtąd pięćset lat z okładem; liczne pokolenia wznosiły się i wymierały. Imiona potomków Piasta i Arpada, przysute pyłem kronik, zamierzchny w pamięci Ludów, zaledwo gdzieś wzbudzą ciekawość nieczytelnym i w pół-zatartym nadgrobkowym napisem. Gdzie ich zwycięstwa lub klęski; dynastyczne i dyplomatyczne zabiegi a staranność? Gdzie ich wielkość i poświęcenie lub nikczemność i prywata? — Austriackie i moskiewskie żołądactwo, przeciąga się na barłogu w opustoszałych gmachach Wawelu; huk dział nad Dunajem, wypłaska puszczyki z gruzów Wyszohradu — a owa stara przestroga, spisana przed wieki bezimiennym piórem, jest dotąd tak prawdziwą i świeżą, jak gdybyś ją dopiero co odgadł, jak gdybyś ją dziś wyjął obu ludom z duszy i z serca.

Nieraz dynastyczne zamiary panujących lub prywata oligarchów, nieraz znikome materialne rachuby, wykraczały przeciw tej przestrodze; nieraz podziwiali spółcześni, głębokość polityki, mądrość dyplomatyczną, bohaterstwo tego lub owego monarchy; ale dzieje i skutki rzeczywiste wyrokowały inaczej. Ilekroć postąpiono wbrew odwiecznej polsko-węgierskiej politycznej wierze, zawsze kara, bliska lub daleka, zapędzała czyn występny lub zwichnięty, nigdy nie puszczając go płazem.

Bolesław Krzywousty wprowadził Borysa na tron węgierski wbrew narodowej woli — i wnet klęska na Spiżu, zmroziła wawrzynny czterdziestu kilku wygranych bitew. Węgierscy królowie Karol i Zygmunt zdradzili: pierwszy Kazimierza W-o, wtóry Jagiełłę — a przecież nie wstrzymali upadku Krzyżaków, rozrostu Polski i jej unii z Litwą. Kazimierz Jagiellończyk chciał Węgrom narzucić syna, a pokonany Jan Albrecht ledwo uchodzi z bratobójczego pod Koszycami pogromu. Rakocy czyhał na rozbiór Polski — wnet Czarniecki kreślił mu kordem w Międzybożu warunki haniebnej kapitulacji. Sobieski dopuścił pognać Tekelego, i pozyskał za to zdradziecką niewdzięczność Habsburgów, poniżenie Polski i upadek własnego domu. Zaprawdę — głębokość ich okazała się płytkością — bohaterstwo, lekomyślną nierozwagą — pozorna mądrość, głupota!

A ta polityczna obopólna wiara, przeżywszy tysiącletnie prawie koleje klęsk i pomyślności, zmiany pokoleń, interesów i rządów, utratę nawet samodzielnego bytu, stała się, że tak powiem, narodowym instynktem Polaków i Węgrów.

Rok przeszły pokazał to na oko. Filologowie czescy, wymarzywszy sobie jakąś przedchrześcijańską, przednarodową Słowiańszczyznę, jakąś rzeszę powiatowszczyzn, bez możliwego ładu ani składu, bez żadnej politycznej ani społecznej spójni — dążność krajów wysnuwywali z językowych podobieństw, a na gramatycznych formułach, opierali nieśmiertelne prawa i obowiązki Ludów. Istni budownicy babilońskiej wieży, chcieli rozcinać narodowości zrosłe w narodowość, chcieli za pomocą filozoficzno-anatomicznego nożyka, dysekować żywe narodów organizmy i wypruć z nich żyły krwią bijące, aby je kiedyś plątać znów i wiązać, w jaką nieznaną, martwą dzierganinę: chcieli kruszyć na odłamy, tłuc na proszek głązy i marmury, aby z tego proszku lepić kiedyś jakiś gmach nowy, jakiś zamek na lodzie, wyśniony w mózgownicach pedantyczną dyplomatyką zawieruszonych. Polityczna ta głupota, przewyższa wszelkie inne, choć w roku przeszłym tak obfite i bujne; nic jej nie dorówna w tym względzie okrom bałamutnej a zbrodniczej mitręgi frankfurckiego sejmu. Obie one wytrysnęły z jednego źródła z pedantycznej, z rozumiałej niepraktyczności, i obie też wpadły niezgrabnie w sidła monarchizmu, dla Czechów tym sromotniej, że chcąc oszukać wroga, oszukali siebie, i stali się ślepym narzędziem znieawidzonej austriackiej dynastii i rządu.

Przecież hasło obałamuczonych i bałamucących Czechów, rozległo się w różnych stronach Słowiańszczyzny. Od Mołdawy po Sawę, zagrzmiało jednogłośnie: „h a j z e n a M a d z i a r ó w“! Niebawem dojrzały jadowite owoce głupoty i zbrodni: — bratobójczo kroacko-węgierska wojna, katastrofa wiedeńska, rozbitcie sejmu, strugi łez i krwi — i jawne dziś wystąpienie koalicji monarszej.

Jedni Polacy uszli tej powszechnej słowiańskiej zarazy. Jedni Polacy uniknęli wędki p o b r a t y m s t w a, którą Czechowie mimowolnie, na rzecz Austrii, i dynastii łowili dobroduszość Słowaków, Kroatów, Serbów i naszych nawet Rusinów.

Cóż Polaków ochroniło od usterku? Oto po części wstręt do krętych ścieżek przemądrzałości, wstręt do wszelkiego Walenrodyzmu,

wrodzony narodowi wolnemu przez długie wieki, wyprobowanemu ogniem nieszczęść i męczeństwa, nade wszystko zaś owa staroświecka polityczna wiara, ów, jakośmy rzekli, instynkt narodowy, owa wzajemna z Węgrami sympatia.

Ale instynkt, sympatia Ludów, są to dźwięki, próżne znaczenia, są to oklepane wyrazy, jeśli czegoś nie umiemy pojąć, ani zdefiniować; gdy przeciwnie, braterstwo Węgrów a Polaków jest rzeczywistym, określonym objawem. Musi mieć przeto dotykalne i pewne podstawy gdzieś i w czymś. Człowiek pojedynczy może uczuć, na pierwsze wejrzenie, pociąg lub odrazę, tak zwaną sympatię lub antypatię — ale narody nie kochają się wzajem ani nie nawiązują, dla pięknych oczu albo szpetnej twarzy.

Oto owe słowa przestrogi, ów akt politycznej wiary od kolebki obu narodów, bywał prawie zawsze węgielnym kamieniem, podwaliną obopólnych między nimi stosunków.

Na sojuszu węgierskim oparł Chrobry politykę polską, wielką po wszystkie czasy, i prawdziwie narodową. Wzmocnił ją traktat Spiski (1108), a traktat Starowiejski (1193) stwierdził i uświęcił. Umowa międzynarodonalna (1401), jakoby uroczyste wyznanie politycznej wiary, ogłosiła nietykalność braterstwa obu narodów, nawet na przypadek nieprzyjaźni i wojny między panującymi. Wkrótce też potem (1410), gdy Zygmunt Węgierski wyprawiał do Polski zaciężne pułki swoje dla dywersji na korzyść Krzyżaków, żaden Węgier nie chciał przyjąć dowództwa. Zaiste, święty przykład dla dzisiejszej epoki! Wyrodny Polak Ściborzycki podjął się nakoniec haniebną misją — tak dziwnie podobną do obecnej włoskiej wojny — lubo mniej ohydnej, bo przeciw mocniejszym przeciwnikom.

A w całym przeciągu dziejów, szala wzajemnych przysług i pocziwego sąsiedzowania, równoważy się nieustannie. Jeżeli Bolesław Śmiały dopomagał Węgom przeciw własnym ich królom Andrzejowi i Salamanowi, Węgrzy posiłkowali Polakom za Leszka Czarnego przeciw Konradowi Mazowieckiemu. Jak Zapolski, tułacz, gościł u Tarnowskiego, tak wprzód Łokietek u Amadeja. Z Węgień on i z Węgrzynami przybył ocalić Polskę, i założyć podwaliny jej rozrostu i potęgi.

Jeżeli Polacy zasłużyli się Węgom z Zawiszą Czarnym, za Zygmunta Węgierskiego; z Paniewskim za Matiasza; z Gnoińskim w nieszczęsnej pod Mochaczem klęsce; wywdzięczyli Polsce Węgrzyni

w krzyżackich i brandenburskich, za Łokietka wojnach, i za Batorego dzielną pod Bekieszem piechotą.

Ta krew obu Ludów, tylekroć społem przelewana, to orężne kumostwo w złej i dobrej doli, wiodło je do społecznego braterstwa i politycznego zjednoczenia. Polacy też wybierają Ludwika. Węgrzy Jagielle ofiarują koronę; wybierają Warneńczyka i Władysława Kazimierzowego syna. Oba kraje, oba narody widocznie dążyły ku sobie, widocznie szukały sposobów zespolenia.

Cóż im stanęło na wstępie? Oto najwięcej różność społecznych instytucyj. Żywioł demokratyczny przemagał w Polsce, arystokratyczny u Węgrów. Szlachta polska lękała się oligarchicznej Węgier monarchii; — Oligarchowie węgierscy demokratyzmu polskiej szlachty. Wszakże podobne różnice nie przeszkodziły unii Litwy z Polską. Lecz tu nie było Zygmunta Augusta, nie było u steru dobrej woli i chęci. Warneńczyk byłby może sprostał tak wielkiemu dziełu. Następcy jego woleli obsiadać pojedyncze trony i tajemnymi wiązać się układy, ku solidarnemu wzajem zabezpieczeniu elekcyjnych koron; skończyli zaś na tym, że Węgry i Czechy wpadły, po kądzieli, w smoczą gardziel Habsburskiej dynastii.

Nie próżna więc ani przypadkowa sympatia, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć spólnych klęsk i zwycięstw, ogólnej potęgi i spólnego choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej misji. Oba te narody będą miały zawsze spólnych przyjaciół i wrogów; bo to wypływa z ich usposobień moralnych i jeograficznej przestrzeni. Razem one wzrastały, razem kwitły, razem wiodły, przeto znów razem odrodzą się i zazielenią, bujniej niż kiedykolwiek.

Węgry a Polska, te dwa wiekuiste dęby, każdy z nich wystrzelił pniem osobnym i odrębnym; ale ich korzenie szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi, plątały się i zrastały niewidomie. Stąd byt i czerstwość jednego, jest drugiemu warunkiem życia i zdrowia. Stąd, po pięćuset latach, przestroga bezimiennego autora tak prawdziwa, trafna i świeża.

II.

Rodowity Węgrzyn, jakiegobądź plemienia, nie podziwia cudzyzny, nie pragnie jej znać ani widzieć, w serdecznym przekonaniu, że pod ręką, w domu ma wszystko, za czym inni gonić muszą po świecie. Powtarza on z dumą narodową: „Węgry, to mała Europa“. I nie dziw; trzeba poniekąd przyznać, że ta chełpliwość nie jest bezzasadną.

Piękny to bowiem kraj, co większa, zasobny i dostatni, uposażony hojnie a bogato, z tak przedziwną rozmaitością, że wszystko niemal, co natura rozrzuciła po lądzie europejskim od Gibraltaru po Ural — od Morei po Norwegię, wszystko to znajdziesz streszczone w ramach jednego obrazu, obejmiesz nieledwie jednym oka rzutem.

Masz tam Alpejski prawie Krywan, i Podolskie płaszczyny; bagna nakształt pontyńskich lub pińskich — naddunajskie brzegi z pięknościami nadreńskich. Masz tam sól podobną do Wielickiej, żelazo równe szwedzkiemu, cieplice nieustępujące Pirenejskim lub Kaukazkim; masz opal Peklański¹⁾ i złoto Kremnickie, przypominające na mały rozmiar kopalne bogactwo Ameryki południowej. Obok tatrzańskiego kosodrzewia, obok bukowych puszczy Beskidu, mateczników dzikiego zwierza, nieprzetrzebionych siekierą, obok wiekujących dębów podkarpackich, zobaczysz Hedzelańskie²⁾ winogrody, Bannackie kasztany i migdały. Jest tam szafran i ryż — a pszenica z Aradu, pokrewna naszej Sandomierskiej i wełna nieustępująca pra-

¹⁾ Jedyna w Europie kopalnia opalów równie przednich jak zamorskie. Buffon wzmiankuje o niej, nazywając miejsce *Czerwonką*, wszakże jest ona we wsi *Peklany*, niedaleko Preszowa (Eperies).

²⁾ Hedzela (Hegiälla) pasmo gór równoległe Karpatom, ojczyzna najprzedniejszych win tokajskich.

wie Hiszpańskiej lub Saskiej, i step Ukraiński, z kasztanami melonów, z tabunami na pół dzikich bawołów i koni. Jedwab i owoce południowej Europy, i padaliczne plony naszego Podola. Czeczuga Cissy mogłoby zadowolnić petersburskiego smakosza. Wysmukłe sejki³⁾ z sążnistymi rogami, piękniejsze i okazalne od podobnych nad Tyberem lub Donem; a krzepki karosz Siedmiogrodzki, gotów pójść o lepszą z Czerkieskim lub Kabylskim biegunem; słowem wszelkie niemal skarby kopalnego, roślinnego i zwierzęcego świata, zbliżone krajem, objęte razem jeograficzną⁴⁾ przestrzenią jednego, niezbyt obszernego kraju.

A tę przestrzeń jeograficzną obsiadł Lud, na oko równie różnorodny, równie rozmaity pochodzeniem i mową: Kumany, Jazygi i Szeklery; Słowacy Rusini, Race; Włochy, Niemcy, Żydzi i Cyganie. Wszakże pominąwszy ostatnie trzy plemiona, jako obce i sporadyczne, wszystkie inne można streścić i ująć w trzy oddzielne rodowości: Madziarów, Słowian i Rumunów.

Rodowość Rumuńska mniej liczna od obu drugich, ledwo przenosząca dwa miliony, ważną jest dla Węgier li-tylko przez ościenność i pobratymstwo z Multanami i Wołoszą.

Pozostają więc dwie główne rodowości, Madziarska i Słowiańska, i w istocie są to dwie wielkie połowy Węgierskiego narodu⁵⁾.

Opinia upowszechniona przez polityków i filologów panslawizmu, poczytuje te dwa plemiona, za dwa nieprzyjazne obozy; pierwszy za zdobywców, gnębiciele i panów — wtóry, za podbitych, ujarzmionych i niewolników. System ten dogodny caratowi i germanizmowi, podchlebia zarazem próżności i dobroduszości Słowiańskiej, łechcąc ją kłamaniem politowaniem, nakształt bajecznych łez krokodyla. Ale zasadza się on na historycznej prawdzie i obecnym stanie rzeczy? Zobaczmy jedno i drugie.

Słowianie są bezwątpienia najdawniejszymi, pierwotnymi miesz-

³⁾ Woły węgierskie, których rogami czasem dwa łokcie przenoszą.

⁴⁾ Węgry właściwe pobrane wraz z Siedmiogrodem, obejmują mało co więcej nad 5.000 mil kwadratowych.

⁵⁾ Safarzyk liczy w Węgrzech i Siedmiogrodzie Rumunów 2.500.000 — Madziarów 4.000.000 — Niemców przeszło 1.000.000. Razem 7.500.000. Dodać do tego trzeba żydów, cyganów i innych najmniej 500.000. Razem 8.000.000. Licząc przeto ludność Węgier bez Bośni, Sławonii i Krocacji na 12 milionów, pozostaje z powyższej liczby 4 milionów na słowiańską rodowość.

kańcami dzisiejszej węgierskiej ziemi. Ależ przed wtargnięciem Madziarów nie byliż nigdy podbijani? Zachowaliż w całości przestrzeń jeograficzną, plemienność i rodowe instytucje? Niepomieszaliż się innymi plemiony, byliż jednolitym ludem, tak jako zakarpaccy Słowianie północni?

W IV jeszcze wieku przed Chrystusem, Bojowie, lud Celtycki wytepił Słowian w dzisiejszych Węgrzech i gnieździł się w nich przez dwa wieki okładem⁶⁾. Nakoniec wkrótce przed narodzeniem Zbawiciela, pokonano ich nad Cissą i do Czech przepędzono.

W I wieku po Chrystusie, Jazygowie, lud Sarmacki, podbił Słowian między Cissą a Karpatami i znowu gnębił ich przez dwa wieki z górą⁷⁾.

Rzymianie panowali po Dunaj, a Trajan posuwał głębiej zabory starożytnej Romy.

W IV wieku po Chrystusie, Hunnowie, groza Europy, ale zarazem sprzymierzeńcy i przyjaciele Słowian, osiedlili się w dzisiejszych Węgrzech; wyzwoliwszy północnych Słowian z pod dzikiej Gótów przemocy, z Węgier oni ciągnęli z Atyllą na Wschód i Zachód, pokonani w Galii⁸⁾, wracali do Węgier. Atylla, ów bicz boży próchniejącej Europy, był sojusznikiem słowiańszczyzny⁹⁾.

Nakoniec w VI wieku, Awarowie, czyli Obry, Obrzyni, długo Słowianom pamiętny okrucieństwem i srogością, zajęli Panonię między Drawą a Dunajem po sprzymierzeńcach swoich Longobardach i w niej pozostali¹⁰⁾.

Mogłyż te podboje, te napływy różnorodnych ludów, a nade wszystko p o b r a t y m s t w o H u n n ó w, prześliznąć bez śladu po słowiańskiej ziemi? Państwo Hunnów runęło wprawdzie, ależ ich plemię, wpośród przyjaznych i przychylnych im Słowian, miałożby wymrzeć bezpotomnie? Nie zaiste, to być nie mogło, i w braku jasných dowodów historycznych, godzi się przecieź wnioskować wedle przyrodzonego rzeczy obrotu i twierdzić z wszelkim prawdopodo-

⁶⁾ Szafarzyk.

⁷⁾ Szafarzyk.

⁸⁾ Pod Châlon-sur-Marne.

⁹⁾ Szafarzyk.

¹⁰⁾ Pray, *Annales veteres Hunnorum, Avarum et Hungarorum*, str. 208.

bieństwem. że wtargnięcie Madziarów, nie zastało w dzisiejszych Węgrzech czystej słowiańszczyzny, ale zlewek różnorodnych żywiołów, głównie zaś, że tak rzekniem, lud Hunno-słowiański.

Podczas wtargnięcia Madziarów, Bułgarowie, plemie niesłowiańskie, zajmowali Siedmiogród i część Węgier, aż po Cissę — między Drawą a Dunajem mieszkali Obrzyńni¹¹⁾). Od prawego zaś brzegu Cissy po lewym Dunaju, aż do dzisiejszej Morawii, była ta słowiańszczyzna, należąca do federacji Wielko-morawskiej, wszakże bezwątpienia pomieszana z obcymi plemionami. Jakże to więc ziemie Madziarowie wydarli Słowianom? Jakichże to Słowian wytępiłi czy wyparli? Wszak do dziś dnia od Cissy do Moraw siedzą Słowianie jak siedzieli w IX wieku; wprawdzie teraz pomieszani z Madziarami, jako wtedy z Hunnami. Kraj będący w onych wiekach zajezdną karczmą, koczowiskiem wędrownych Ludów, nie mógł być ludnym i nasiadłym. Madziarowie, rozbiwszy federację Morawską, utworzyli nową z pierwotnymi mieszkańcami, nie potrzebując ich wypędzać, bo wszystkim było dość przestronno.

A jako rodowość Słowiańska nie jest odrębną, niepomieszaną ani jednolitą, tak też i Madziarowie dzisiejsi nie są prawowitym i oddzielnym potomstwem przybytków IX wieku.

W rodowość Madziarską wsiąkły bez wątpienia wszystkie starożytne niesłowiańskie żywioły, a mianowicie, żywioł Huński rozrzucony między Słowianami a niezłany z nimi w jednolitą masę. Przyłnął on pewnie do Madziarszczyzny łatwo i rychło, jako do powinowatej sobie i jak on — azjatyckiej. Stąd Madziarowie poczytują się, acz fałszywie za jednorodnych z Hunnami. Stąd łączne ich osiedlenie w sercu Słowiańszczyzny przez wzgląd na kilkowiekowe Słowiańsko-Huńskie pobratymstwo, przez pamięć przysług wyświadczonych Słowianom; stąd odwieczne przystąpienie Madziarów do zewnętrznej polityki i dążności Słowiańskiej reprezentowanej przez Polskę; stąd nakoniec tysiącletnia ich ze Słowianami spółka i pomimo różnicy pochodzenia i mowy, przysposobienia ich i uznanie za prawych synów Madziarsko-Słowiańskiej, czyli Węgierskiej Ojczyzny.

Trzy te rodowości, Madziarska, Słowiańska i Rumuńska przetrwały lat tysiąc, bez walki między sobą, a przeto bez zwycięstwa

¹¹⁾ Patrz Atlas Lelewela.



i ucisku, bez śladu nawet jakiegokolwiek rywalizacji. Żyły one i żyją obok siebie, nie absorbując się wzajem. Bywały wojny dynastyczne i religijne; wojny rodowej nie było nigdy.

A przecież stosunek między Madziarską a Słowiańską rodowością, równoważył się zawsze co do liczby i siły, a nawet w ostatnim dziesiątku XV wieku, i w znacznej części XVI w czasie połączenia Węgier z Czechą i Morawą żywiół Słowiański, przeważający niezmiernie w onej federacji, miał wszelki czas i możliwość pomszczenia ucisku i krzywd rodowych, wydobycia się na wierzch, zapewnienia sobie przewagi. Byłoby to nawet naturalnym i koniecznym oddziaływaniem. Czemuż nie zrobił tego? Oto — bo on ucisk mniemany i rodowe krzywdy wyległy się dopiero w XIX wieku, w głowach tegoczesnych Słowianofilów i Czechomanów.

Był ucisk, ale ucisk kastowy, przewaga jednych warstw narodu nad drugim, bez względu na krew i mowę. Ucisku rodowego nie było. Magnat i szlachcic węgierski mógł gnębić mieszczanina i chłopą, nie zaś Madziar Słowianina lub Rumuna. Żywiół Madziarski, Słowiański i Rumuński stosunkowo równie jest rozlany między magnatami i szlachtą, jako też między chłopami i mieszczaństwem. Chłop i mieszczanin Madziar, nie był swobodniejszym od Słowiańskiego lub Rumuńskiego. Szlachta Madziarska nie miała rozleglejszych przywilejów nad Słowiańską i Rumuńską. Prawodawstwo nie znało różnicy. Huniad Ruman, rządził Węgrami, syn jego siedział na tronie.

Równie bezzasadnym jest zarzut, jakoby Madziarowie dążyli do wynarodowienia Słowian i zatracenia ich języka. O tym nigdy nie myślano, chyba może w ostatnich latach i to wskutek panslawistycznej dążności literatów czeskich, narzucających się z nieproszoną opieką Słowiańszczyźnie Węgierskiej. Dawniej rządzono i sądzono po łacinie, w domu każdy mówił i pisał, jak chciał i umiał. Dla żadnego z trzech języków nie było ani opieki, ani prześladowania, ale zupełna, jednakowa obojętność.

Jest to zjawiskiem uderzającym i dziwnym, że te trzy rodowości związane przed dziesięciu wiekami, dochowały po dziś dzień, każda odrębną mowę swoją.

Słowanie nad Elbiańscy, Pomorscy, a nawet i Czeszy zatracili ojczysty język, zupełnie lub częściowo.

Nawzajem koloniści niemieccy polszczyli zawsze i polszczyją u nas.

W Węgrzech zaś nie tylko Madziarowie i Słowianie utrzymali odrębność języka, ale nawet mniej liczni Rumuni, nawet Niemcy sporadycznie rozrzuceni.

Śnać zatarcie rodowości i że tak rzekniem koekwacją mowy, dwojakim tylko dzieje się sposobem: albo koekwacją despotyzmu, to jest gwałtem i przemocą; jak wszędzie w Słowiańszczyźnie pod panowaniem Germanizmu i Moskwy, albo koekwacją demokracji i swobody jak w Polsce, to jest przewagą intelektualną jednej mowy nad drugą, uczuciem wspólnej potrzeby, dążnością ku obywatelkości i braterstwa.

Przeto Germanizm wyosabiając i gnębiąc Słowian, wydziera im rodowość i mowę. Przeto Litwin przemówił po polsku dla wyższości językowej w prawodawstwie i literaturze.

Przeto Niemiec spolszczył się u nas, bo w szlachcie polskiej widział obywatelstwo i braterstwo nie znane gdzie indziej.

W Węgrzech nie było ani despotycznej ani demokratycznej koekwacji. Żaden tam z języków rodowych wykształceniem i umysłowymi skarby nie wystrzelił znakomicie górą ponad inne. Szlachta węgierska objuczona wpływem oligarchii, nie oddychała tak pełną piersią jak szlachecczyzna polska, w atmosferze obywatelkości i polityki. Prawodawstwu i sądownictwu starczyła łacina, naród więc nie uczuł potrzeby i konieczności swojskiego, ściślejszego węzła jednej wspólnej mowy.

Ale błędziłby wielce, kto by mniemał, że różnica językowa, uwieczniła różnice obyczajów i rozmaitość piętn (sic) rodowych; że Madziar dzisiejszy jest świeżym z Azji przybyszem, a Słowianin lub Niemiec Węgierski, Słowianinem z nad Wisły lub Motławy, Niemcem z nad Elstery lub Nekarau.

Rodowości węgierskie, pomimo różnic językowych, złączyły się i związały wspólnością tradycji, obyczajów i miłości Ojczyzny.

Sprowadz Madziara z nad Cissy lub Dunaju, Rusina z Krainy¹²⁾, Saksona gonciarza z Mecensaifu, Słowackiego kramarza z Orawskiej

¹²⁾ Węgrzyni pas kraju przygraniczny Polsce nazywają Krainią (Ukrainą), jest on w części osiadły Rusinami węgierskimi.

lub Trenczyńskiej stolicy, Rumuna z Siedmiogrodu, Raca z Budy, nawet Niemca zrodzonego w Peszcie lub Preszburgu — sprowadz ich razem, a przyznasz, że to synowie jednej i tej samej ziemi. Niech no zagrzmie nuta Rakoczego, a wnet ich nogi zgodnym tupną taktem i ręce sięgną po lewym boku, jakby mimowolnie szukały krzywej szablidy; i wszystkie serca drgną jednocześnie, jakiemsiś dziwnym uczuciem, niewyrozumowanym wcale, nie mającym wiedzy o sobie, wzniosłym przecież i braterskim. Spytaj wtedy każdego kto on zacz? A odpowie ci niezawodnie: „Uher sem¹³⁾. I wszystkich, czy to w godowym kole, czy na krwawym pobojowisku; konających lub zwycięzców, usłyszysz wykrzykujących jednogłośnie: Vivat Hungaria!

¹³⁾ Jestem Węgrzyn.

III.

Śmieszna to rzecz zapewne i niewczesny pedantyzm wycierać pył starych kronik dla dowiedzenia się czy Lud szlachetny i zacny, istniejący w Europie i działający od lat tysiąca miał i ma prawo do życia i czynu?

Wszakże zważywszy, że w roku przeszłym złowrogi w Pradze okrzyk *pereat Hungaria!* rozległ się po Słowiańszczyźnie, że wyjąwszy Polaków, zbałamucił miliony, że podzегł bezecną wojnę domową, że przedłużył sztuczny byt Austrii, owej bezcielesnej prawie zmory, duszącej słowiańskie plemię, że na koniec torując drogę najazdowi moskiewskiemu, naraził rewolucję europejską na bój, tym krwawszy, bo spóźniony; tym trudniejszy bo odporny; zaprawdę zważywszy to wszystko, ów śmieszny pedantyzm, obrzękły głupotą milionów, nabiera niezmiernej, acz niezasłużonej i fałszywej ważności.

Pereat Hungaria, zawołali Czechomani, w jedynej przyjaznej chwili, jaka im zabłysła od czasów Białogórskiej klęski, do zrzucenia jarzma rakuzkiego, w chwili kiedy Węgrzy rozrywając sromotny łańcuch przykuwający ich do Austrii, kruszyli ogniwo po ogniwie, i zniesieniem pańszczyzny, nieśli rękojmię szczerej niewyłącznieci i hraterstwa. Okrzyk ten Czechów był istnym szaleństwem człowieka, który zamiast zastawienia się od nieprzyjaznej pięści lub kija — uderza obok siebie przyjaciela, obstającego za nim.

A to niepojęte obłąkanie, to zabaczenie wszelkich względów, już nie polityki, ale najprostszego gospodarskiego rozeznania, to nie-szczęśne hajże na Madziarów, skąd poczęto się i za co? Oto stąd i za to, że Madziarowie przed lat tysiącem, przed przyjęciem wiary osiedli w przedchrześcijańskiej słowiańszczyźnie i obalili morawskie państwo Świętopelka.

Dla każdego człowieka z sercem, rozsądkiem i wiarą wszyscy lu-

dzie są bliźniami, a wszelki Lud skądkolwiek i kiedykolwiek przybyły, staje się prawowitym i swojskim, skoro spełnia narodowe obowiązki, tak w szczególności, względem ojczyzny, czyli ziemi, na której żyje, jakoteż w ogóle względem człowieczeństwa. Podwójne te obowiązki ciążyą na każdej narodowości i są źródłem wszelkiego jej prawa. Czy zaś rodowości węgierskie dopełniły i dopełniają owych obowiązków. Odpowiada na to przeszłość i teraźniejszość wielkimi imionami Ś. Stefana, Huniada i Koszuta.

Dla nas przeto rzecz zupełnie obojętna skąd Madziarowie przybyli przed dziesięcioma wiekami, a nawet czy Słowian wytępiali wtedy, jak my Jadźwingów, czy też łączyli się z nimi jak my z Litwinami. Są to bowiem kwestie tak oddawna umarłe dla Węgrów i dla nas, jak kwestia Celtów Anglosasów i Normanów dla Anglika, lub Gallów, Franków i Burgundów dla Francuza. Nie ma w Węgrzech ani Madziarskiego, ani Słowiańskiego, ani Rumuńskiego narodu, tylko takie trzy rodowości, połączone i zespolone w jedną narodowość węgierską.

Ale polityka filozoficzna inaczej sądzi. Dla niej tysiąc lat przemknęło bez wieści i śladu. Ona w Koszucie widzi zawsze Almuśa lub Arpada — w Jelacyzcu zaś morawskiego Świętopełka; a tłumy przez nią otumanione walczą przeciw Węgom z zażartością żaków, ciskających kamieniami na Żydów, za umęczenie Chrystusa Pana. Nie od rzeczy więc spojrzeć na one stare zamierzchłe czasy, i pedantycznej głupocie, przestrojonej za politykę, stanąć wbrew, z jej własnym orężem w dłoni.

Wojna z Świętopełkiem, obalenie morawskiego państwa, oto śmiertelna do Madziarów uraza! Jakże zaś było to morawskie państwo i do czego dążyło? Co zaczął ów Świętopełk, czy obrońca plemienności słowiańskiej, czy szczepiciel w pośród federacji Ludów, nienawistnego Słowianom monarchizmu? Tego nikt nie wie, na te pytania nie ma odpowiedzi, krom wątpliwych domysłów. Starożytne świadectwa o wtargnięciu Madziarów różnią się wielce między sobą.

Jedne świadczą o srogim przez nich wytępieniu i wygnaniu Słowian¹⁾; drugie, że zastali puszcze i pastewne stepy²⁾.

¹⁾ Coustan. *Porphyrogenita de Amins*: Im I. 38. 41.

²⁾ *Annalista Metensis*.

Wszakże rzecz cała idzie właściwie o część tylko dzisiejszych Węgier, między Cissą, a tegoczesną morawską granicą i Dunajcem; a raczej o wąski pas między tą granicą a rzeką Granem; bo po Cisse siedziały wtedy niesłowiańskie Bułgary; za Dunajem Awarowie³⁾).

Niepotrzebna zaiste szperać po szpargałach, aby wiedzieć, że ówczesny Madziar nie łagodniej gospodarzył w owej części Słowiańszczyzny aniżeli dziś Moskal w Polsce lub w Węgrzech, lub Kroat we Włoszech; ale i to pewna, że Słowian ani wytopiono, ani wygnano, kiedy ich rodowość w tamtych okolicach dotąd liczna jest i osiadła.

Rzecz równie pewna i niewątpliwa, że Słowianie przyłożyli rękę do obalenia morawskiego państwa⁴⁾, że to była wojna domowa a może religijna⁵⁾).

Wszakże pomimo tej katastrofy, widzimy Madziarów w sojuszu i spółce ze Słowianami tak morawskimi jako i dalszymi.

Świętopełk i synowie jego, a z nimi i morawskie państwo, zniknęli między 859 a 907 rokiem; tymczasem w roku 900, Słowianie morawscy wzywają Madziarów i wiodą ich na wspólną do Panonii wyprawę⁶⁾). W latach 922 i 934 Madziarowie ciągną do Saksonii⁷⁾ przeciw Niemcom ku pomocy Słowianom Głomackim⁸⁾ nakoniec w roku 974 zawierają ligę z Polską, Czechą i Danią przeciw cesarstwu niemieckiemu⁹⁾ i odtąd zewnętrzna ich polityka idzie prawie zawsze dłoń w dłoń z polityką północnej słowiańszczyzny reprezentowanej przez Polskę.

Wkrótce potem przy końcu dziesiątego wieku, wszystkie narodowości węgierskie przyjęły wiarę chrześcijańską. Był to nowy węzeł, łączący je wzajem ku wspólnemu celowi. Odtąd na Węgrzech dzieje Słowian, Madziarów i innych osiadłych tam rodowości, stają się jedną i niepodzielną historią węgierskiego narodu.

³⁾ Pray de rebus gestis hungaricarum. Atlas Lelewela.

⁴⁾ Orto disidio et bello civili. Constant. Porphy. de ad. Im. C. 41 disidio Majmiri et Swentobaldi. Pray de reg. hung. p. 335.

⁵⁾ List biskupów bawarskich do Jana IX. Pray str. 538.

⁶⁾ Tenże.

⁷⁾ Witichindus L. Pray s. 353.

⁸⁾ Głomacy, Dalemincy czyli Miśnia.

⁹⁾ Pray s. 375.

Ale Węgrzyni, sojusznicy Polaków, reprezentujących samodzielną politykę północnej Słowiańszczyzny, może byli nieprzyjaciółmi południowej? Może wiązali się z cesarstwem greckim, usiłującym wewtować na Słowianach poniżoną powagą rzymskiego imienia? Bynajmniej; owszem w r. 1150, dopomagali żupanowi serbskiemu Czudomiłowi w wojnie z cesarzem Manuelem Kommenem. Słowiańszczyzna południowa parta i szarpana przez Greków, później nękana przez groźniejszą potęgę turecką, uciekała się pod skrzydła węgierskiej opieki. Przyjął ją ów rycerski Lazar, sławiony w pieśniach i legendach, ów Męczennik Kossowego Pola. Polacy i Węgrzyni stali wtedy razem na wysuniętym stanowisku ku straży chrześcijaństwa. Warneńczyk przewodniczył obu narodom, a Słowianie południowi witali Węgrów i Polaków jako swojaków i zbawców. Śmierć Huniada w lat kilkadziesiąt po Lazarze, dziwną fatalnością na bojowisku Lazarowej klęski niemniej dotknęła Słowian jako i Węgrów. Obie te katastrofy na złowrogim Kossowym polu, zarówno były okropne dla południowej Słowiańszczyzny. Po pierwszej uległa Serbia zwierzchnictwu Otomanów, z zachowaniem choć cienia bytu i samoistności — po drugiej poszła w poczet prowincyj tureckich. Dzisiejsza Sławonia i Kroacja węgierska są to ocalałe szczątki onego rozbicia, małe okrawki południowej Słowiańszczyzny, wydarte przez Węgrów z gardzieli bisurmańskiego zaboru.

Ani wątpić, że zwycięstwo ogólnej tegoczesnej rewolucji, wyrodzić musi nowy skład narodowości europejskich, nie wedle samych różnic językowych i rodowych, jako marzy polityka filozoficzna, bo to byłoby rozkawałkowaniem na powiatowszczyzny, morderstwem i dyssekcją narodowych organimów, krokiem wstecznym w cywilizacji, istną wieżą babilońską i chaotycznym zamęceniem społeczeństw — ale wedle przyrodzonych granic każdego narodowego obszaru, wedle warunków wspólności lub sprzeczności obyczajów i tradycji, a nade wszystko wedle ogólnych potrzeb człowieczeństwa, będących pierwotnym źródłem praw i obowiązków wszelkiej narodowości bez wyjątku.

Nieśmiertelne prawo postępu, dąży do skupiania, łączenia i masowania szczegółów w ogóły. Z połączenia pojedynczych ludzi wynikły rodziny z rodzin — rodowości, z rodowościów — narody. Z narodów zaś zawiąże się kiedyś jedność i ogólne braterstwo człowie-

czeństwa. Nim ten ostatni ideał wcieli się w rzeczywistość, poprzedzić gromuszą federację narodów zbliżonych wzajem tożsamością posłannictwa czyli funkcj w ogóle społeczeństwa, tudzież wspólnością wewnętrzných i zewnętrznych potrzeb; stąd bowiem naturalne i konieczne sympatie i powinowactwa między narodami. Postępowe prawo skupiania i masowania ma to do siebie, że im dalej od szczegółu ku ogółowi tym bardziej, w miarę coraz obszerniejszego obwodu, zwalnia się łącisłość łączącego węzła. Krew jest spójnią rodziny; plemienność i mowa rodowości, misja zewnętrzna i wewnętrzna spójnią narodu. Ideałem przeto do jakiego każden naród dążyć powinien musi być rodzime braterstwo, zespolenie narodowościów, czyli centralizowanie, ideałem zaś człowieczeństwa, braterstwo ludzi przez stowarzyszenie narodów, czyli federacja. Stąd wypływają dwie prawdy: pierwsza, że kosmopolityzm jest zawsze zdrożny i występny, bo jak obowiązki względem społeczeństwa nie uwalniają od obowiązków rodzinnych, tak obowiązki względem człowieczeństwa nie mogą nadwierać obowiązków względem ojczyzny. Wtóra zaś, że jako wszelka federacja w narodzie, byłaby dążnością wsteczną, odśrodkową, zwalnającą ścisłość spójni — tak częściowe federacje między narodami będą podstępem, ześrodkowaniem i szartowaniem braterskiego uczucia Ludów, poprzedzającym koniecznie ogólne stowarzyszenie narodów i braterstwo całego człowieczeństwa, on ideał prawdziwego chrystianizmu, ideał ostatni i najdoskonalszy, ono, wedle słów pacierza ziszczenie woli bożej na ziemi i przyjsie królestwa bożego, jakie jest w niebiesiech.

Nim to nastąpi a nastąpić nie może, aż z upływem wieków, błędziłyby wielce kto by mniemał, że po zwycięstwie rewolucji, Europa republikańska, z dzisiejszej plugawej kałuży egoizmu, demoralizacji i krwiożerczego zbestwienia, wskoczy jednym susem na kwiecisty brzeg, jakiejś błogiej wymarzonej arkadyjskiej niewinności i spokoju, że wraz z monarchizmem, arystokracją i lichwiarstwem znikną wszystkie przyskorupiałe nałogi, wszystkie nawyczki i przywary, wszystkie brudne lub zbrodnicze namiętności starego, dziś konającego świata. Łudzić się tym byłoby nieroztropnością; usposobienia i skłonności ludzkie nie przetwarzają się odrazu. Jak człowiek pojedynczy, tak i každy naród potrzebuje moralnego wychowania, aby

sam względem drugich a nade wszystko słabszych, okiełznał się wędzidłem sprawiedliwości i cnoty.

Można wnioskować z wszelkim prawdopodobieństwem, że stały ład republikańskiej Europy rozpadnie się na trzy główne systemata polityczne, to jest na zachodnio-południowy, którego jądrem Francja, a uczestnikami Italia i półwysep Iberyjski, na środkowy, składający się z Niemiec a może i Skandynawii; oraz na północno-wschodni, osnowany głównie na Polsce.

System zachodnio-południowy wystarczy sam sobie. Będzie miał wszystko, czego narodom potrzeba do materialnego i umysłowego życia. Nie zleknie się przeludnienia czy nieludnej Hiszpanii i z Afryką pod bokiem. To samo i system północno-wschodni. Polska ma na długie lata dość przestrzeni, a roboty do syta w uprzątaniu gruzów najazdowych, i w czuwaniu od moskiewskiej ściany.

Inna rzecz wcale z systematem środkowej Europy; Niemcy, naród czterdziesto milionowy, nie ma zanadto ziemi; dodajmy do tego smocze łakomstwo starego Germanizmu, tę odwieczną i jakby wrodzoną przywarę, której wolni Niemcy pozbędą się zapewne, ale nie tak doraźnie, dodajmy ich chętkę osiedlenia się w cudzyźnie i bezteczny nałóg pozostałych w stroju poczytywania za niemczyznę każdą piędź ziemi, po której Niemiec stąpi, każdy kąt świata, gdzie tylko zabrzmie niemiecka mowa, bądź w Polsce, bądź w Czechii lub Węgrzech, zaledwo że nie w Ameryce; zważmy, że Szwecja lub Norwegia nie znęci przybyszów, a od Francji i Włoch odtrąci ich potężniejszy system zachodnio-południowy, zważmy to wszystko, a pojmujemy łatwo, jak całą wagą, całą dążnością swoją, pochyla się ku nam, a nade wszystko ku czarnemu morzu, za brzegiem Dunaju.

Może nam kto zarzuci, pocóż jednolitości Niemiec, jeśli Niemcy zespolone mają bruździć innym narodom? Odpowiedź na to prosta i oczywista. Jednolitość Niemiec jest koniecznością i potrzebą. Koniecznością, bo naród wielki musi połączyć się i zmasować; potrzebą zaś dla nich, dla Europy i dla nas, bo inaczej byłiby wieczystym otwartym bojowiskiem, bo jako martwa, negacyjna potęga, stawaliby się łupem każdej chciwości i przemocy, dodatkiem materialnej siły, narzędziem ku pognębieniu innych.

Ale przy onym ciężeniu jednolitych Niemiec ku ujściom Dunaju, cóżby poczęła narodowość węgierska? Miałażby się łamać z Germa-

nizmem, może przez wieki ze szkodą stron obojga i całej ludzkości. Nie maszże żadnego sposobu usypania tamy ku odparciu grożącego zatopu?

Jest sposób, a nawet łatwy, niechybny, naturalnie wynikający tak z historycznej przeszłości, jako też z geograficznego położenia oraz z przyszłych obowiązków i potrzeb. Sposób ten polega na ścisłym sfederowaniu narodowości Polskiej, Węgierskiej i Rumuńsko-Wołoskiej. Federacja ta byłaby postanowieniem systematu północno-wschodniego w równowadze z innymi; zabezpieczeniem europejskiego pokoju i postępu chrześcijaństwa. System ten Polsko-Węgierski uzupełniłby i udoskonalił dawne stanowisko Polski i Węgier, urzeczywistniłby ową wielką myśl co błysnąwszy na chwilę w XV wieku, wnet zgasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka.

Przez ten system Polska oparta o czarne morze silnie a szeroko, przegrodziłaby w poprzek Europę od końca do końca, kładąc z jednej strony nieprzepartą zaporę wdzieraniu się Germanizmu, z drugiej zastawiając samychże Niemców i resztę Europy, czy od carskiego knuta, tak dziś groźnie świstającego nad jej plecyma, czy nawet od republikańskiej może niegdyś Moskwy, gdyby jej przyszła chęćka pójść na zewnątrz wydeptaną ścieżką caratu.

Przez ten system, rodowość Madziarska, nie mająca w całej Europie, jako Madziarskość, ani kuma ani swata, zawierając wieczyste śluby z olbrzymią plemiennością, ugruntowałaby narodowość węgierską na niewzruszonym i niczym niepożytych podstawach.

Przez ten system, Wołosza przestałaby być tureckim i moskiewskim szlakiem najazdowym traktem Europy i Azji, przezeń ona znajdując misję w człowieczeństwie i wytknięte obowiązki, nabyłaby obywatelstwa między narodami i stałaby się dopiero rzeczywistą narodowością.

Przez ten system na koniec Słowiańszczyzna tak południowa, jak zachodnia, przy mocnych, a swojskich piecach wstydziłaby się chwycić, jako dziś chwytą się bezwstydnie, to austriackiego, to moskiewskiego ogona, nie bacząc, że bezwzględna Nemezys nie puszcza nigdy płazem nikkzemności narodów, że lud zgruchotany przemocą, może lada chwila powstać z martwych, choć niby zamordowany, poćwiartowany, pogrzebany ale przepadł, jeśli spodli i znieważy sam siebie.

Wnioskując o potrójnym na przyszłość politycznym systemacie

w Europie, nie myślimy wcale, aby federacja ludów była mostem do ich jednolitości i do zatarcia pięty i różnic narodowych. Wiemy, że Hiszpan ani Włoch nie przedzierzgnie się w Francuza, ale sądzimy, że w każdym z osobna systemacie politycznym nastąpi zupełna harmonia tak wewnętrznej, jak zewnętrznej dążności, w naszym zaś północno-wschodnim ściślejsza nawet niż gdzieindziej spójność, to będziemy narażeni na cisk zewnętrzny.

To cośmy powiedzieli o pochyłości Germanizmu ku czarnemu morzu, i nieodzownym sfederowaniu narodów, jest zarazem osądzeniem żakowskiej polityki filologów, chcących dzielić Węgry na Madziarów, Słowian i Rumunów, Polskę na Mazurów, Rusinów i Bóg raczy wiedzieć, jakie tam jeszcze podziały i podpodziały. Przyznanie narodowościowe i powiatowszczyznom praw oddzielnej narodowości, li tylko na zasadzie, różnic językowych bez względu na przyrodzoną geograficzną przestrzeń, na przeszłość historyczną i obowiązki posłannictwa, byłoby jedno i to samo, co puścić krew ze wszystkich żył Słowiańszczyzny, co poderznąć jej gardło, poćwiartować trupa i rozzerwane martwe członki rzucić na żer i pastwę pod drapieżne szpony pazury Germanizmu i caratu.

Nie dzielić więc ani drobić, ale skupiać i masować! Lud Polski i Węgierski, tę polityczną prawdę lepiej pojąć sercem i wiarą, aniżeli zarozumiałe pedanty, niepraktyczną, acz uczoną mozołę, zwątlivszy wzrok i rozum szperaniem w słownikach i kronikarskich szpargałach.

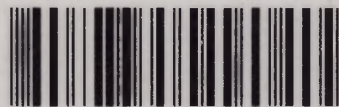
Federacja Polski, Węgier i Wołoszy, oto wielka przyszłość Europy, oto odbudowanie europejskiej postępowej, świetnej i potężnej Słowiańszczyzny. Wyrośnie ona z krwi przelanej nad Wisłą i Narwią i z krwi bohaterskiej dziś płynącej nad Dunajem, Cissą i Alutą. Naprzód krzyżownicy wolności! Duchy Bolesławów, Wojciechów i Stefanów, Lazarów, Warneńczyków i Huniadów, duchy Zrinich i Czarneckich unoszą się ponad wami i wspólnie wam błogosławią. Choćbyście wy zginęli, powstaną nowi obrońcy i mściciele. Krew Słowiańska i Madziarska wytoczona i zmieszana razem zmyje wszystkie plamy jakichkolwiek uraz wzajemnych, a w wyzwolonej, przestronnej i republikańskiej ojczyźnie, znów po staremu trzy główne rzeki i trzy morza, zagrają potomkom waszym, ale stokroć głośniej i chlubniej aniżeli grały praojcom w zamierzchłej dziś przeszłości.



3005

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314428



000-314428-00-0